

MARIA TOMCZAK
Poznań

WSPÓLPRACA TWÓRCÓW KULTURY W NRD ZE „STASI”

Moralność i polityka to problem równie stary jak cywilizacja. Dla wielu pojęcia te wykluczają się wzajemnie, stanowią sprzeczność niemożliwą do pogodzenia. O ile jednak pewna doza obłudy wydaje się być wręcz nieodzowną cechą zawodowego polityka, a jej brak może być traktowany jako słabość lub nieskuteczność, o tyle od intelektualistów – osób wypowiadających się o polityce z pozycji moralizatorów, strażników i obrońców wyższych wartości – wymaga się uczciwości nieskazitelnej. W odczuciu powszechnym sztuka, nauka i moralność są sobie bardzo bliskie. Zwłaszcza literatura traktowana jest jako uosobienie wolnego ducha, niezależności od władzy i zmieniających się koniunktur politycznych. Pisarz-konfident czy poeta-donosiciel – wydają się być czymś zupełnie nie do pomyślenia.

Tymczasem dokumenty zachowane w archiwach enerdowskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa (*Ministerium für Staatssicherheit – MfS*) ujawniają niezwykle szeroką współpracę środowisk literackich z tajnymi służbami bezpieczeństwa *Stasi*. Liczba nieoficjalnych współpracowników była wśród pisarzy i w ogóle ludzi kultury ogromna, proporcjonalnie dużo większa niż w innych dziedzinach i szacowana jest na około 1500 osób. Ponadproporcjonalnie duże było też zainteresowanie służb bezpieczeństwa środowiskiem literackim, o czym świadczy długa lista „rozpracowywanych” operacyjnie i śledzonych pisarzy, poetów, wydawców. Wystarczy nadmienić, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na liście tej znalazło się około 150 nazwisk pisarzy, poetów, wydawców¹. Świadczy to dobitnie o znaczeniu, jakie

¹ Taką liczbę podaje J. Walther, *Sicherungsbereich Literatur. Schriftsteller und Staatssicherheit in der Deutschen Demokratischen Republik*. Berlin 1996, ss. 377-379. W swej książce opublikował on liczącą ponad 100 nazwisk listę pisarzy rozpracowywanych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przez *Stasi*. Znaleźli się na niej właściwie wszyscy wybitni twórcy tego okresu, wchodzący w jakikolwiek konflikt z państwem. Opracowanie Walthera jest próbą ukazania mechanizmów działania służb bezpieczeństwa w ich kontaktach z pisarzami. Jego autor, pisarz z bylej NRD, będący osobiście obiektem zainteresowania ze strony *Stasi* zna warunki enerdowskie z autopsji. W ciągu trzech lat przestudiował ponad 150 tys. stron akt zgromadzonych w archiwach Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa, a dotyczących pisarzy, poetów, wydawców. Jego praca, aczkolwiek poświęcona nieco innemu zagadnieniu jest bezcennym źródłem wiedzy zarówno o literatach i wydawcach prześladowanych lub rozpracowywanych przez tajne służby, jak i o tych, którzy byli różnego rodzaju tajnymi współpracownikami.

² Przegląd Zachodni 1998, nr 1

władze enerdowskie przypisywały literatom i o ich obawie przed oddziaływaniem literatury.

Materiały zgromadzone w archiwach Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa budziły od samego początku ogromną ciekawość niemieckiej opinii publicznej. Zainteresowanie środków masowego przekazu i ich odbiorców wzbudziły przy tym zwłaszcza te aspekty spuścizny archiwalnej *Stasi*, które są najmniej przydatne do analizowanej historii NRD i w dużej mierze najmniej wiarygodne. Chodzi tu oczywiście o materiały personalne obciążające różne osobistości życia publicznego. Relacje na ten temat tworzono najczęściej na podstawie wyrywkowo traktowanych pojedynczych raportów czy relacji z konkretnych rozmów lub spotkań².

Również w publikowanych po otwarciu akt *Stasi* komentarzach do materiałów obciążających pisarzy i inne osoby wywodzące się ze środowisk literackich, dostrzec można tendencję do upraszczania całego problemu. Dowody na współpracę niektórych pisarzy ze *Stasi* wykorzystywane były nierzadko jako instrument mający skompromitować całe środowisko literackie byłej NRD. Wszyscy pisarze podejmujący w jakimś okresie nieoficjalną współpracę ze służbami bezpieczeństwa byli oceniani i potępiani z równą surowością niezależnie od charakteru donosów, przyczyny i czasu trwania kontaktów czy postawy prezentowanej po ich ustaniu. Uproszczeń dopuszczali się również obrońcy pisarzy współpracujących ze *Stasi*. Byli oni mianowicie skłonni traktować wszystkich przedstawicieli tej grupy jako ofiary systemu politycznego i manipulacji dokonywanych przez władze. Zapominano przy tym, że często te same osoby najpierw były tajnymi współpracownikami, a potem podmiotami tzw. działań operacyjnych. Zdarzały się przypadki, że obie formy występowały jednocześnie. Oznacza to, że pisarze byli zarazem donosicielami i ofiarami donosów. A splątanie losów sprawia, że nawet z dzisiejszej perspektywy trudno byłoby powiedzieć kim byli bardziej!

Celem artykułu jest zaprezentowanie zróżnicowanej oceny pisarzy enerdowskich współpracujących w różnych okresach ze *Stasi*. Jest to próba ukazania różnych motywów, jakimi kierowali się pisarze podejmując współpracę ze służbami bezpieczeństwa oraz próba zastanowienia się nad przyczynami niezwykle wysokiego stopnia konformizmu politycznego, jaki występował w tym środowisku.

I

Zainteresowanie tajnych służb enerdowskich środowiskiem literackim i szerzej kulturalnym nie było jednakowe w ciągu całego okresu istnienia państwa wschodniemieckiego. W okresie początkowym, do połowy lat pięćdziesią-

² Pisze o tym szerzej M. Fulbrook, *Methodologische Überlegungen zu einer Gesellschaftsgeschichte der DDR*. W: *Die Grenzen der Diktatur. Staat und Gesellschaft in der DDR*, hrsg. v. R. Bessel, R. Jessen, Göttingen 1996, ss. 278-279.

tych uważano środowiska kulturalne za lojalne wobec nowej władzy. Próby werbunku dotyczyły zwłaszcza pisarzy przybyłych do NRD z emigracji na Zachodzie. Służby tajne nie były wówczas jeszcze zainteresowane stosunkami elit kulturalnych do systemu socjalistycznego i władz NRD, ale stosunkami panującymi w środowiskach emigracyjnych w – USA, Meksyku, Szwajcarii. Władzom zależało na obecności w NRD i przynajmniej pozornym poparciu intelektualistów i dlatego traktowały środowiska kulturotwórcze z dużą ostrożnością. W dyrektywie Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa z listopada 1955 r. w odniesieniu do pisarzy emigracyjnych można przeczytać, że: „Należy koniecznie zapobiegać temu, ażeby poprzez nieuzasadnione werbowanie współpracowników niepokoić lub skłaniać do ucieczki na zachód osoby posiadające ogromne znaczenie dla budowy Niemieckiej Republiki Demokratycznej”³. Nic też dziwnego, że podejmowane wówczas próby werbunku nie dotyczyły z reguły twórców najwybitniejszych, o uznanym dorobku.

Sytuacja ta zmieniła się po słynnym przemówieniu Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR i rozpoczęciu we wszystkich krajach obozu socjalistycznego okresu destalinizacji. Odwilż polityczna w Polsce i na Węgrzech przyjęta została przez władze NRD z niepokojem. Obawiano się, że intelektualiści enerdowscy, trzymający się dotąd raczej z dala od bieżącej polityki (co znalazło m.in. wyraz w niezajmowaniu stanowiska wobec wydarzeń z czerwca 1953 r.) mogą zechcieć wystąpić z podobnymi inicjatywami. Tymczasem władze partyjne, traktujące swoje państwo jako pewnego rodzaju oblężoną twierdzę, uważały, że nie mogą pozwolić na zbyt daleko idącą odwilż polityczną. Stąd też pojawiło się szersze zainteresowanie służb bezpieczeństwa środowiskami kulturalnymi i panującymi w nich nastrojami politycznymi. Przedmiotem zainteresowania stało się zwłaszcza wydawnictwo „Aufbau” i redakcja tygodnika kulturalnego „Sonntag”, organizujące wspólnie jesienią 1956 r. spotkania literatów, dziennikarzy i młodych artystów.

Duże nadzieje wiązały władze enerdowskie z budową muru berlińskiego. Budowla ta, powstała w sierpniu 1961 r., miała z jednej strony przeciwdziałać ingerencjom zachodnioniemieckich przeciwników systemu socjalistycznego z drugiej zaś ułatwiać kontrolowanie wszelkich niepokojów wewnętrznych. Stąd też jednym z następstw wybudowania muru było ograniczenie działalności Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa. Spadło też wyraźnie zainteresowanie elitami kulturalnymi, zachowującymi się w tym gorącym okresie niezwykle lojalnie wobec władz.

Względny spokój trwał tylko kilka lat – do 1968 r. Praska wiosna była wydarzeniem, które ponownie obudziło czujność władz. Szef M/S Erich Mielke zażądał w dniu 25 sierpnia 1968 r. od wydziałów okręgowych wyczerpujących raportów na temat nastrojów panujących wśród pisarzy, grafików, malarzy,

³ J. Walther, *Sicherungsbereich Literatur...*, s. 474.

plastyków, aktorów i śpiewaków. Zamiar zdławienia w zarodku wszelkich prób tworzenia w NRD „socjalizmu z ludzką twarzą” zrodził ponownie silniejsze zainteresowanie środowiskami kulturotwórczymi, w tym pisarzami, uważanymi za szczególnie niebezpiecznych.

Mimo pewnych pozorów, nieufnej postawy władz wobec środowisk twórczych nie zmieniła kolejna odwilż polityczna, związana z przejściem władzy w partii i państwie przez Ericha Honeckera. Nowy sekretarz generalny *SED* zapoczątkował politykę odprężenia w stosunkach niemiecko-niemieckich. W warunkach zarysowującego się zbliżenia między NRD i RFN oraz będącego jego następstwem międzynarodowego uznania NRD, niezbędne było podjęcie próby podniesienia reputacji kraju, także poprzez załagodzenie konfliktów wewnętrznych. Najważniejszy z tych konfliktów istniał między władzami a sporą grupą twórców, nie poddających się we wszystkim założeniom socjalistycznego realizmu i krytykujących różne elementy polityki państwa, a zwłaszcza jego politykę kulturalną. Materiały *Stasi* ukazują przy tym dobitnie, że gesty wykonywane przez władze były raczej próbą zdławienia konfliktu, a nie jego rzeczywistego rozwiązania. Władze poszły na pewne ustępstwa, zwłaszcza w polityce wydawniczej, co sprawiało na zewnątrz dobre wrażenie. Również w enerdownskich kręgach intelektualnych odebrane zostało jako przejaw liberalizmu. Nie wiedziano przy tym jednak, że jednocześnie zwiększyło się zainteresowanie służb bezpieczeństwa środowiskami kulturotwórczymi. O perfidii tego zainteresowania świadczy mowa wygłoszona przez E. Mielkego na konferencji *M/S* z dnia 13 lipca 1972 r. Znalazł się tam m.in. następujący fragment, poświęcony pisarzom i artystom: „Wiem oczywiście, że operacyjne rozpracowanie takich osób jest bardzo skomplikowane. (...) Wiele z tego, co charakteryzuje ich zachowanie i działania ma na celu polityczne prowokowanie nas i dostarczanie argumentów przeciwnikowi. Osoby te chciałyby częściowo odgrywać rolę politycznych męczenników. Dlatego też operacyjne rozpracowywanie pisarzy, artystów itp. musi być inaczej przeprowadzane niż to ma miejsce w przypadku szpiegów, agentów i in. (...) Operacyjne rozpracowanie takich osób i ugrupowań musi być od początku silniej nastawione na ich rozbijanie, czynienie niewiarygodnymi i izolowanie”⁴. Taktykę tę stosowano z powodzeniem aż do końca istnienia NRD.

Do otwartego konfliktu między twórcami a władzami doszło w 1976 r., w związku z tzw. sprawą Biermanna. Protest intelektualistów, ich sprzeciwienie się decyzji władz o pozbawieniu Wolfa Biermanna obywatelstwa NRD zaskoczyły kierownictwo *SED* i dały początek szeroko zakrojonej kampanii przeciwko niepokornym twórcom kultury. Ministerstwo Bezpieczeństwa Pań-

⁴ Tamże, ss. 83-84.

stwa zobowiązało swoje jednostki operacyjne do prowadzenia szeroko zakrojonej pracy propagandowej w środowiskach kulturalnych, mającej na celu „uświadamianie” osób solidaryzujących się z wrogimi siłami. Solidarność ta wynikać miała – jak zakładano – z nieznamości faktów, braku perspektywy politycznej czy fałszywej solidarności z którymś z kolegów (wymieniono Biermanna, Havemanna i Kunzego). Nie były to oczywiście jedyne środki. Bardzo wielu pisarzy było śledzonych, obserwowano ich kontakty i określano stopień zagrożenia jaki stanowili dla państwa. Tymi, którzy ich śledzili i którzy dostarczali władzom bezpieczeństwa materiałów na ich temat byli z reguły inni pisarze, ich koledzy, niekiedy przyjaciele.

Exodus twórców, jaki nastąpił po sprawie Biermanna był do pewnego stopnia popierany przez władze SED i przez MfS. Uważano, że jest to okazja do pozbycia się z kraju osób niewygodnych, nastęrczających władzom trudności. Zarazem jednak wyjazdy psuły lansowany przez propagandę obraz bliskich kontaktów władzy i twórców kultury. Obawiano się też oskarżeń o naruszanie praw człowieka. Niepokój budziła możliwość ukonstytuowania się jakiejś zwartej grupy intelektualnej, nastawionej wrogo wobec systemu, która mogłaby stać się początkiem zorganizowanej opozycji. Dlatego też wielu dysydencom wydano zgodę na wieloletnie pobyty na zachodzie z zachowaniem prawa powrotu do NRD. Zarazem jednak wielu sygnatariuszy różnych listów otwartych opublikowanych w związku ze sprawą Biermanna takich przywilejów nie otrzymało. Część spośród nich mogła wyjechać jedynie na stałe. Niektórych wyrzucono z partii lub ze związków twórczych, innym wydano zakaz publikowania, a jeszcze innych udekorowano orderami. Takie niejednokrotne potraktowanie osób, którym zarzucano to samo wykroczenie zapobiegło skutecznie uformowaniu się zwartej środowiska dysydenckiego. Ta perfidna taktyka przyczyniła się do zachowania przez Stasi aż do końca pełnej kontroli nad środowiskami kulturotwórczymi.

II

Tajni współpracownicy stanowili – jak to wynika z akt – główne źródło informacji jakimi dysponowała Stasi. Nic też dziwnego, że do ich właściwego doboru i przygotowania przywiązywano ogromne znaczenie. Wytyczna nr 1/76 Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa pokreślała wymagania jakie stawiano przed kandydatami do współpracy:

„Tajni współpracownicy (IM) winni:

- wykazywać taką pozycję zawodową lub społeczną i dysponować takimi cechami osobowości, które byłyby interesujące dla osoby rozpracowywanej;
- być w stanie znaleźć się w otoczeniu osób rozpracowywanych, nawiązać z nimi kontakt i zdobyć ich zaufanie;

– być pod względem intelektualnym możliwie równi osobom rozpracowywanym lub je przewyższać;

– być zaznajomieni z podstawowymi zasadami konspiracji, w tym także z pracą operacyjną i właściwie reagować na stosowane przez wroga środki sprawdzające”⁵.

O pozytywnym nastawieniu literatów do współpracy z tajnymi służbami świadczy fakt, że do końca istnienia NRD pracownicy *Stasi* mogli kierować się tymi wygórowanymi kryteriami i wybierać najlepszych z grona chętnych do szpiclowania kolegów.

Pierwszym i najbardziej jednoznacznym motywem współpracy twórców kultury ze *Stasi* był cynizm. Ta kategoria osób jest chyba najbardziej odrażająca i budząca najwięcej wątpliwości natury moralnej. Jej reprezentanci zostawali tajnymi informatorami dla korzyści osobistych. Krytyk literacki Günter Ebert zwerbowany w końcu 1962 r., dał odbierającemu od niego zobowiązanie do współpracy etatowemu pracownikowi *MfS* do zrozumienia, że jako członek partii uważa wprawdzie współpracę za coś oczywistego, ale za swoje usługi oczekuje gratyfikacji finansowych⁶. Spore sumy otrzymywał też za przekazywane informacje pisarz Hasso Laudon (pseudonim André). Donosił on przede wszystkim na swoich kolegów pisarzy, m.in. Güntera de Bruyna, Martina Stade, Joachima Walthera, Klause Schlesingera. Jednocześnie Laudon brał udział w prowadzonych na terenie Berlina Zachodniego wspólnych operacjach *Stasi* i radzieckiego *KGB* przeciwko emigracyjnemu wydawnictwu rosyjskiemu „Possew” oraz przeciwko litewskiemu wydawcy pisma literackiego „Litfass”. Współpraca Laudona z tajnymi służbami trwała od 1963 do 1984 r. Zachowało się zestawienie pobranych przez niego gratyfikacji, na sumę 30 566,50 marek⁷.

Czasami, na życzenie tajnego współpracownika płacono „w naturze”. Wiele form tej zapłaty wydaje się z dzisiejszego punktu widzenia śmieszna, wręcz żalсна. Chodziło z reguły o towary deficytowe, trudno dostępne w NRD. *Stasi* pomagało swoim informatorom w zakupie samochodu poza obowiązującą wieloletnią kolejką, ułatwiała zdobycie kredytu mieszkaniowego, pozytywnie opiniowało starania o wizę wyjazdową na Zachód. Niekiedy zdarzały się zamówienia bardziej ekstrawaganckie: np. pisarz Hermann Kant otrzymał od *Stasi* pistolet gazowy⁸.

Generalnie kategoria ta nie była raczej lubiana przez pracowników *Stasi* i to z przyczyn praktycznych. Z jednej strony uciążliwością była bowiem sama konieczność płacenia za informacje, zwłaszcza, gdy trzeba było za nie dostar-

⁵ D. Gill, U. Schröter, *Das Ministerium für Staatssicherheit. Anatomie des Mielke Imperiums*. Berlin 1991, s. 378.

⁶ J. Walther, *Sicherungsbereich Literatur...*, s. 507.

⁷ Tamże, ss. 505-507.

⁸ Tamże, s. 505.

czać usługi czy towary. Z drugiej strony motywów osobiste sprawiała, że przekazywane informacje nie mogły być do końca uznawane za wiarygodne i trzeba je było drobiazgowo sprawdzać.

Innym powodem, wymagającym odmiennej oceny moralnej był **strach**. Propozycje nawiązania współpracy z tajnymi służbami związane były niekiedy z szantażem i groźbami. Tak zachowywano się z reguły wobec tych twórców, od których chciano uzyskać konkretne informacje lub których chciano nakłonić do jakichś działań. W ten sposób tajnymi współpracownikami zostawali niekiedy nawet zdecydowani krytycy systemu enerdowskiego, chcący uniknąć różnego rodzaju represji. Były to na przykład osoby, które weszły już kiedyś w kolizję z prawem i którym dawano w ten sposób szansę na „zadocuczynienie”. Zdarzało się też, że współpraca podejmowana była po to, by ratować kogoś bliskiego, pomóc w wyjściu z więzienia, zdobyciu niezbędnych dla uratowania życia leków. Pierwszymi zwerbowanymi tą metodą byli pisarze, którzy osiedli w radzieckiej strefie okupacyjnej, a następnie w NRD po pobycie na emigracji w USA, Meksyku, Szwajcarii. Celem werbunku było rozpracowywanie uchodźców, ich poglądów i działalności. W ten sposób tajnym informatorem został w 1951 r. późniejszy enerdowski minister kultury Alexander Abusch. Jego zadaniem było m.in. przekazanie informacji na temat wydarzeń na emigracji w Meksyku. W tym celu miał nawiązać bliższe kontakty z Ludwigiem Rennem, uważanym za jednego z intelektualnych przywódców grupy związanej z wydawanym na emigracji pismem „Freies Deutschland”. Ponieważ Abusch w swych relacjach starał się nikogo nie obciążać, a jeśli już wymieniał nazwiska, to były to z reguły osoby bądź to przebywające nadal na emigracji, bądź też już nie żyjące, w 1953 r. uznano dalszą współpracę z nim za pozbawioną sensu.

Metodą zbliżoną było werbowanie „na legendę”, tj. tworzenie na użytek osoby werbowanej swoistej legendy mówiącej np. o tym, że jest śledzona przez zachodnie służby wywiadowcze i że tylko współpraca ze *Stasi* może pomóc jej uniknąć niebezpieczeństwa. W ten sposób tajnym informatorem został na krótko Günter de Bruyn. Także i on nie okazał się być cennym nabytkiem.

Niekiedy jednak zwerbowany tą metodą tajny współpracownik wydawał się służbom bezpieczeństwa na tyle cenny, że mimo trudności i oporów na jakie natrafiała współpraca, nie decydowano się przez dłuższy czas na jej zerwanie. Takim przypadkiem był poeta Heinz Kahlau (pseudonim „Hochschulz”), zwerbowany w 1958 r. Przekazywane przez niego informacje były bardzo ogólne i właściwie nieprzydatne dla tajnych służb. Kontaktujący się z nim pracownicy *MfS* narzekali na nieprawidłowość jego poglądów politycznych i niechęć do „szczerych” rozmów. Współpracę kontynuowano mimo to, ponieważ chciano nakłonić Kahlaua, aby na żądanie *Stasi* zebrał wokół siebie krąg młodych, krytycznych artystów. Zakładano przy tym, że zarówno tworzenie się tej grupy, jak i jej rozwój byłyby w pełni kontrolowane przez

służby bezpieczeństwa. Z zachowanych akt nie wynika, dlaczego inicjatywa ta się nie powiodła.

Opublikowane materiały wydają się świadczyć o tym, że werbowanie poprzez zastraszenie było stosunkowo rzadkie. Przypadki takie miały miejsce raczej w pierwszych dwu dziesięcioleciach istnienia NRD. Zwerbowani w ten sposób tajni współpracownicy byli z reguły mało efektywni, nie chcieli nikogo obciążać, a w swych ewentualnych raportach ograniczali się do informacji jak najbardziej ogólnych. Współpraca z nimi była najczęściej nastawiona na uzyskanie informacji w konkretnych sprawach i była zrywana po krótkim okresie. W raportach dotyczących tych osób pojawiała się często obawa przed dekonspiracją.

Kolejnym motywem był swoiście pojmowany pragmatyzm. Wielu twórców, zwłaszcza związanych z różnego rodzaju instytucjami kulturalnymi uważało, że pewne koncesje na rzecz służb bezpieczeństwa są niezbędne dla utrzymania tych instytucji, zapewnienia jakichś swobód twórczych, możliwości publikowania. Przykładem takiego podejścia może być Heinz Plavius, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zastępca redaktora naczelnego wydawnego przez Związek Pisarzy NRD pisma „neue deutsche literatur”. Motywem podjęcia przez niego współpracy było ratowanie pisma. Uczciwość nie pozwoliła mu jednak wywiązać się z tego zadania, zwłaszcza, że polecono mu rozpracowanie pisarzy związanych z Grupą 47, takich jak Günter Grass czy Uwe Johnson. Już podczas pierwszych spotkań Plavius wykazał wobec pracowników *Stasi* „niepewność polityczno-ideologiczną”, co – jak skomentowano – zbliżyło go raczej do autorów mających być przedmiotem jego donosów, niż do oficjalnej linii politycznej NRD. W 1980 r. zrezygnowano ze współpracy z nim, ponieważ „mimo licznych prowadzonych z nim dyskusji, reprezentował koncepcje odbiegające od linii partii lub wręcz jej przeciwstawne”. Uznano więc że dalsza współpraca może grozić dekonspiracją⁹.

Do pewnego stopnia przykładem pragmatyka był też – jak to wynika z akt – Sascha Anderson, twórca należący do młodego pokolenia, idol niepokornej młodzieży erndowskiej. Nosił on pseudonimy „Peters”, „Fritz Müller” i „David Menzer”. Jego współpraca ze *Stasi* rozpoczęła się już w 1975 r. Być może też, że właśnie z inicjatywy służb bezpieczeństwa Anderson szukał już od 1980 r. kontaktów ze sceną alternatywną. Początkowo były to spotkania z dysydentami z Drezna. W 1982 r. został przejęty przez oddział *MfS* w Berlinie. Stopniowo stawał się członkiem różnego rodzaju ugrupowań alternatywnych, a od 1984 r. uznany został za przywódcę półlegalnej grupy poetów i grafików z berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg. Bez niego nic nie było tu możliwe. Każdy, kto chciał cokolwiek znaczyć w grupie potrzebował jego akceptacji. Anderson posiadał talenty organizacyjne, kontakty z twórcami w RFN i dysponował zawsze pieniędzmi (pochodzącymi zresztą, jak się później

⁹ Tamże, s. 919.

okazało, z *MfS*). Jego głównym zadaniem było „odpolitycznienie” grupy. Dokonywał tego m.in. pozyskując młodych poetów i malarzy, i skupiając ich wokół pewnych koncepcji estetycznych. Jednocześnie wykluczał stopniowo twórców starszych, aktywnych politycznie, takich jak Lutz Ratenow, Uwe Kolbe czy Jan Faktor¹⁰.

Przy całym potępieniu tej postaci przyznać jednak należy, że Anderson był czymś więcej niż konfidentem, któremu udało się wejść w środowisko dysydentów. Wbrew założeniom okazał się postacią bardzo twórczą, kimś komu udało się – choć w nieco innej formie – stworzyć to czemu miał zapobiec. Zasługą Andersona był bowiem współudział w tworzeniu oferty kulturowej, która wpłynęła na ukształtowanie się postaw dysydenckich wśród części młodzieży. Odcięcie się grupy z Prenzlauer Berg od treści politycznych uznane zostało przez wielu za jej atut. W państwie, w którym wszystkie dziedziny życia były silnie upolitycznione, unikanie wypowiedzi na tematy polityczne odczytywane było jednoznacznie jako protest przeciwko władzom. Ku zaskoczeniu mocodawców okazało się zatem, że pozbawiony skrupułów donosiciel był zarazem wrażliwym twórcą i racjonalnym intelektualistą. I kto wie, czy – przynajmniej w odniesieniu do lat osiemdziesiątych – nie można uznać za prawdziwe jego wyjaśnienia, że współpracował ze *Stasi*, ponieważ dawało mu to pewne pole manewru, umożliwiało działania, które bez tego nie byłyby w żadnym wypadku akceptowane przez władze. O tym, że mimo swego zaangażowania Anderson nie cieszył się jednak pełnym zaufaniem władz świadczyć może fakt, że jego rozpracowaniem zajmował się z kolei inny tajny współpracownik związany ze sceną alternatywną – Reiner Schedlinsky.

Jednak najczęstszym powodem dla którego twórcy kultury i literatury podejmowali współpracę ze służbami bezpieczeństwa było ich autentyczne zaangażowanie ideowe, przekonanie, że mogą i muszą w ten sposób wspierać państwo. Ocena tej kategorii nastęrcza największej trudności. Przykładem takiego zaangażowania może być pisarka Christa Wolf (pseudonim „Margarete”). Współpraca ze *Stasi* wiązała się z jej pobytem z Halle w latach 1960-1962 i pracą w redakcji „*neue deutsche literatur*”. Informowała ona służby bezpieczeństwa ogólnie o sytuacji panującej w tamtejszym Związku Pisarzy, redakcji „*ndI*” i wydawnictwie *Mitteldeutscher Verlag*. Unikała natomiast spraw personalnych i nie brała udziału w żadnych akcjach inspirowanych przez *MfS*. Zdecydowanie odrzucała możliwość spotkań w konspiracyjnych mieszkaniach, a za przekazywane informacje nie pobierała pieniędzy. W rezultacie, po jej przeprowadzce w okolice Poczdamu tamtejszy oddział *MfS* zdecydował się nie podejmować z nią dalszej współpracy¹¹. Zresztą w kilkanaście lat później Ch. Wolf sama stała się przedmiotem działań operacyjnych *Stasi*.

¹⁰ Tamże, ss. 639 - 641.

¹¹ Tamże, s. 691.

Jednak nie wszyscy „ideowcy” byli równie powściągliwi jak Ch. Wolf. Nie brakowało wśród nich także i takich, którzy uważali, że wzniosły cel, jakim miało być zbudowanie socjalizmu w Niemczech uswięca wszelkie, nawet najbardziej brutalne i niemoralne sposoby działania. Dosyć jaskrawym przykładem jest tu poeta Paul Wiens (pseudonim „Dichter”). Jego współpraca z *MfS* rozpoczęła się w 1961 r. Asumpt do jej podjęcia dało pewne wyizolowanie Wiensa ze środowiska literackiego. Był na początku lat sześćdziesiątych przedmiotem drwin wielu kolegów, jako autor kilku wierszy ku czci Stalina. Popularności nie przysporzyły mu też liczne dowody sympatii władz: m.in. nagroda państwowa, nagroda im. Goethego, nagroda związków zawodowych itp. Mimo to, w latach sześćdziesiątych jego współpraca ze służbami bezpieczeństwa nosiła charakter nieformalny i dorywczy. W jej ramach „Dichter” dostarczał dokładne informacje o wielu pisarzach z NRD i z RFN, przekazywał kierowane do siebie prywatne listy, zdawał relacje z międzynarodowych spotkań autorów. Współpraca nie była przy tym w żaden sposób wymuszana, jej inicjatorem był na ogół sam Wiens. Zerwanie kontaktów nastąpiło w 1968 r., po wejściu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Fakt ten był dla Wiensa sporym wstrząsem psychicznym. Podczas spotkań z pracownikami *MfS* zaczął wówczas krytykować politykę *SED*, tj. jak to zapisano w sprawozdaniu: „ujawniał w coraz większym stopniu swoje prawdziwe, po części wrogie, pozycje. (...) Ta postawa ideologiczna sprawiała, że informacje przekazywane przez tajnego informatora przyjmowały coraz bardziej charakter dezinformacji, co uniemożliwiło dalszą współpracę”¹². Nie był to jednak koniec współpracy.

Drugi jej etap rozpoczął się w 1972 r. Przebiegała ona dwupłaszczyznowo i była daleko bardziej sformalizowana. Jej jednym nurtem były kontakty z pisarzami spoza NRD. Wykorzystano przy tym umiejętności językowe Wiensa, jego dobrą znajomość kilku języków obcych. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwa umożliwiała mu wyjazdy zagraniczne, podczas których uzyskiwał informacje o pisarzach. Można by powiedzieć, że była to forma współdziałania stosunkowo mało szkodliwa, jako że zdecydowana większość „rozpracowywanych” przez Wiensa pisarzy i ludzi kultury znajdowała się poza sferą wpływów *Stasi*. Tezie tej przeczy zdecydowanie udział Wiensa w działaniach skierowanych przeciwko dysydentowi radzieckiemu Lwu Kopelewowi. W ramach współpracy wywiadów enerdowskiego i radzieckiego Wiens został wysłany do Moskwy z zadaniem nawiązania osobistego kontaktu z Kopelewem. Z zadania tego wywiązał się w pełni. Kontynuował je potem w Paryżu nawiązując kontakt z wydalonym z ZSRR za antysowieckie działania przyjacielem Kopelewa, prof. Etkindem.

¹² Tamże, s. 597.

Drugi nurt działalności Wiensa to zbieranie informacji o elitach intelektualnych NRD. Także i tu „Dichter” nie przebierał w środkach, by w pełni zadowolić swych mocodawców. W przekazywanych przez niego raportach z różnego rodzaju spotkań i dyskusji znajdowały się relacje nie tylko z ich oficjalnych części, ale nawet urywki zasłyszane w... toalecie. Prowadzący kącik młodej poezji w czasopiśmie „Sonntag” Wiens uważany był za promotora i opiekuna młodych poetów. Nie wiedziano jednak, że jeśli dostarczone mu przez młodego twórcę próbki poezji uważał za „nieprawomyślne”, to natychmiast przekazywał je Stasi. Oddał MfS również intymne listy pisane do niego przez żonę.

O tym, że niekiedy nawet chętny do współpracy „ideowiec” mógł się dla Stasi okazać nieprzydatny świadczy inny przykład – pisarza Erwina Strittmatera. Został on zwerbowany do współpracy w 1958 r. Do przekazywanych mu zadań podchodził bardzo poważnie. Chętnie denuncjował kolegów i relacjonował o wewnętrznych dyskusjach toczących się w Związku Pisarzy, którego był pierwszym sekretarzem. W jego raportach całe środowisko literackie było „nieprawomyślne” i nastawione wrogo do NRD. Nawet Anna Seghers, czołowa wówczas postać sceny literackiej, oskarżona została przez niego o to, że nie potrafiła przezwyciężyć swego upodobania do teorii Georgy Lukácsa, potępionego przez stalinistów teoretyka kultury. Także w okresie budowy muru Strittmatter tak bardzo podzielał poglądy partii, że stał się w końcu zupełnie nieprzydatny dla służb bezpieczeństwa. W 1964 r. zamknięto jego akta z adnotacją, że jego kontakty z „operacyjnie interesującymi pisarzami” nie wydają się już możliwe¹³.

Generalnie osoby decydujące się na współpracę ze względów ideowych stanowiły kategorię szczególnie lubianą przez pracowników MfS. Ich zwerbowanie było stosunkowo proste. Współdziałanie ze służbami bezpieczeństwa traktowały jako swojego rodzaju „obywatelski obowiązek”, a za „pracę” nie oczekiwały specjalnych apanaży czy przywilejów. W materiałach Stasi dotyczących literatów aż w 90% przypadków podawany jest ten właśnie motyw podejmowania współpracy¹⁴.

III

Jak to się stało, że właśnie elity intelektualne okazały się szczególnie podatne na oddziaływanie służb bezpieczeństwa? Dlaczego pisarze chętniej niż zwyczajni obywatele podejmowali się zadania śledzenia kolegów, donoszenia na nich? Dlaczego działalność tę skłonni byli usprawiedliwiać względami

¹³ Petzen und Plaudern. Die Stasi-Kontakte des ostdeutschen Erfolgsautors Erwin Strittmatter. „Der Spiegel” nr 39/1996, ss. 226-227.

¹⁴ J. Walther, *Sicherungsbereich Literatur...*, s. 486.

ideologicznymi? Czy wreszcie chociaż po części można ich moralnie usprawiedliwiać?

Odpowiedź na te pytania nie jest łatwa i trzeba w niej uwzględnić kilka elementów. Wiele z nich nie dotyczy tylko NRD, ale ma charakter uniwersalny. Jednym z najważniejszych wydaje się być nastawienie intelektualistów do utopii. Z pewnym przekąsem pisał o tym Paul Johnson:

„W wieku osiemnastym, wraz z upadkiem władzy duchownej, pojawił się nowy typ mentora, chętny wypełnić pustkę i zdobyć posłuch społeczeństwa. Świecki intelektualista mógł być deistą, sceptykiem lub ateistą. Niczym biskup lub proboszcz gotów był pouczać ludzkość, jak ma kierować własnym losem. Od samego początku głosił, że poświęca się dla dobra ludzkiego i ma ewangeliczny obowiązek ulepszenia świata. Podszedł do tego wyznaczonego sobie zadania bardziej radykalnie niż jego świeccy poprzednicy. Nie czuł się związany żadnym dekalogiem religii objawionej”¹⁵.

Ta siła utopii społecznej towarzyszyła niepopularnym, czy wręcz szkodliwym posunięciom władz, łagodząc zdecydowanie ich odbiór. Błędem popełnionym przez wielu intelektualistów, nie tylko enerdowskich, było przyjęcie, że prawa rozwoju społecznego opierają się wyłącznie na przesłankach racjonalnych i że abstrahując od ludzkich wad można zbudować społeczeństwo w pełni doskonałe. Założenie takie prowadzić mogło – i w wielu przypadkach prowadziło – do uznania, że cel, jakim jest stworzenie idealnego społeczeństwa, uświęca środki prowadzące do jego realizacji. François Furet napisał na temat komunizmu: „Było to więc złudzenie innej natury niż to, które może wynikać z rachunku celów i środków, inne również od naiwnej wiary w słuszną sprawę; złudzenie komunizmu ofiarowywało człowiekowi zagubionemu w dziejach poczucie sensu życia i dobrodziejstwo pewności. Nie był to ryzykowny sąd, który drogą eksperymentu można łatwo obalić, umocnić czy skorygować, lecz raczej psychologiczna inwestycja podobna do religijnej wiary, której przedmiotem jest historia”¹⁶.

W sytuacji jaka powstała w Europie Środkowo-Wschodniej po II wojnie światowej intelektualisci musieli we własnych sumieniach rozstrzygać, czy choćby umiarkowane poparcie dla władz obiecujących system równości społecznej i przemawiającej w imieniu „ducha dziejów”, a jednocześnie naruszającej drastycznie prawa obywatelskie i wprowadzającej system zniewolenia było kompromisem czy też zdradą? Czy wiara w socjalizm i lepsze jutro mogła usprawiedliwiać bagatelizowanie dziejącego się zła? Pytania takie można by mnożyć.

Istotnym elementem była – jak się wydaje – specyficzna umiejętność tej grupy wyjaśniania i „uszlachetniania” wszystkich czynów przy pomocy ar-

¹⁵ P. Johnson, *Intelektualiści*. Warszawa, brw., s. 9.

¹⁶ F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.* Warszawa 1996, s. 11.

gumentów historiozoficznych. Z perspektywy „narodowych autorytetów” łatwiej było uzasadniać wszelkie działania racjami wyższymi – dobrem klasy robotniczej, ludu, społeczeństwa czy nawet ludzkości. Łatwiej też było przyjmować, że wszelkie aktualne niedogodności wynagrodzone zostaną lepszym życiem przyszłych pokoleń.

Zaznaczyć przy tym wypada, że konformistyczne nastawienie elit intelektualnych do władz nie było w żadnym wypadku zjawiskiem typowym tylko dla NRD. W odniesieniu do sytuacji polskiej fenomen ten usiłowała wyjaśnić Maria Dąbrowska. W swych *Dziennikach* pisała: „Nieprzejednany i nieugięty w oporze – a też i do rozumnych kompromisów niezdolny – bywa tylko lud. Kompromis jest sprawą intelektu, jest przygodą człowieka myślącego. Ale tragedią jego jest, jeśli nie rozpozna, gdzie się kończy kompromis godziwy, a gdzie zaczyna zdrada”¹⁷.

Podobny dramat dotknął w okresie powojennym bardzo wielu osób. W pisanych przez niektóre z nich enuncjacjach (zwłaszcza w przeznaczonych „do szuflady” wspomnieniach i dziennikach) widoczne jest poczucie osamotnienia, zagubienia i bezsilności. Nic dziwnego. Przecież ich świat został brutalnie zniszczony przez wojnę, a potem przez narzucony porządek społeczno-polityczny i ekonomiczny. Dostrzegali wady nowej sytuacji, zdawali sobie jednak sprawę z tego, jak niewiele można zrobić. Dlatego też odwołując się do wartości wyższych – przyszłości narodu, ludzkości usiłowali w nowym świecie odnajdywać elementy pozytywne, warte akceptacji.

Nie wolno przy tym zapominać również o pewnych zaletach socjalizmu, nawet jeśli – jak się okazało – miały one wyłącznie charakter subiektywny. Marzenia intelektualistów o duchowym przewodzeniu narodom i świadomym sterowaniem biegiem dziejów wydawały się mieć lepsze warunki realizacji w krajach Europy Wschodniej niż na Zachodzie kontynentu. Sojusz partii komunistycznych z intelektualistami był początkowo – jak to zauważył Andrzej Walicki – naturalny i obustronnie korzystny: „twórcy kultury potwierdzali swym autorytetem ideologiczną legitymację komunistów, otrzymując w zamian »władzę pastoralną« nad społeczeństwem, co zaspokajało ich ambicje oraz potrzebę sensownego uczestnictwa w tworzeniu dziejów”. Ceną tego sojuszu była jednakże utrata niezależności. Paradoksalnie płacenie tej ceny nie było trudne w początkowym, najgorszym, stalinowskim okresie, kiedy to komunizm wydawał się zwyciężać¹⁸.

W Niemczech lewicowość została dodatkowo wzmocniona doświadczeniami wyniesionymi z III Rzeszy. Po koszarze końca wojny i rozczarowaniu narodowym socjalizmem, budowa systemu sprawiedliwości społecznej wydawała się wielu szczególnie atrakcyjna. W NRD zaowocowało to wytworzeniem

¹⁷ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-65*. T. 1, Warszawa 1996, ss. 243-244.

¹⁸ A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*. Warszawa 1993, s. 374.

się przekonania, że tylko socjalizm może zapobiec powtórzeniu się faszyzmu. Powstanie i przyjęcie przez szerokie kręgi społeczne zbitki językowej „socjalizm = antyfaszyzm” można uznać za jeden z ważniejszych sukcesów władz enerdowskich. Również w kręgach intelektualnych panowało przekonanie, że najważniejszą zaletą systemu socjalistycznego jest jego nastawienie antyfaszystowskie. Działo ono zresztą także i w drugą stronę, generując pogląd, zgodnie z którym zwalczanie systemu socjalistycznego równoznaczne być miało ze wspieraniem faszyzmu.

Rozpatrując sytuację intelektualistów w NRD na tle podobnych grup w innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej nie wolno zapominać o jeszcze jednej dosyć istotnej różnicy. Otóż w okresie bezpośrednio powojennym niemieckie elity intelektualne były jedynymi, które miały rzeczywisty wybór. Twórcy, zarówno krajowi, jak i emigracyjni, nie stali w żadnym momencie przed alternatywą komunizm albo emigracja. Zarazem jednak panująca w latach czterdziestych i pięćdziesiątych w zachodnich strefach okupacyjnych, a potem w RFN atmosfera społeczna określana mało precyzyjnie mianem „restauracji” i wyraźna niechęć szerokich kręgów społecznych do intelektualistów emigracyjnych sprawiały, że osoby o poglądach lewicowych przyjmowały z wdzięcznością oferty okupacyjnych władz radzieckich, a potem władz enerdowskich. Wielu z tych, którzy osiedlali się w NRD czyniło to po dłuższym namyśle, czasem po wcześniejszych próbach pozostania na zachodzie. Dokonywali w ten sposób świadomego wyboru, który później skazywał ich niejako na lojalność wobec nowego państwa.

„Nowa Wiara” była bardzo atrakcyjna także dla wielu młodych twórców, tych, którzy – jak choćby Hermann Kant czy Christa Wolf – wierzyli w idee głoszone przez narodowych socjalistów i dla których klęska Niemiec oznaczała całkowite załamanie dotychczasowych systemów wartości. Idee sprawiedliwości społecznej, zniesienia wyzysku, a przede wszystkim obietnica walki z faszyzmem okazały się w tej sytuacji bardzo kuszące, wręcz porywające. To szczególnie w przypadku młodych przedstawicieli niemieckich elit intelektualnych decyzja postawienia na „kartę dziejów” była „opcją moralną na rzecz walki z barbarzyństwem o nadanie sensu bezsensowi, walki w imię wartości, a nie w nadziei zwycięstwa”¹⁹. Może prawdą jest też, przynajmniej do pewnego stopnia, opinia mówiąca, że ta zamiana jednej ideologii na drugą jakiej dokonało w 1945 r. wielu młodych twórców enerdowskich, była po prostu rozwiązaniem najprostszym, psychicznie najwygodniejszym.

Zwłaszcza, że nowa władza nie szczędziła wspierającym ją intelektualistom różnego rodzaju przywilejów. Wiązało się to z poszukiwaniem przez kierownictwo *SED* legitymacji, a więc z kwestią w warunkach niemieckich szczególnie ważną. Wiele wskazuje na to, że władze NRD przez cały okres istnienia

¹⁹ A. Michnik, *Z dziejów honoru w Polsce*. Warszawa 1991, s. 80.

„pierwszego na ziemi niemieckiej państwa robotników i chłopów” nie czuły się zbyt pewnie. Było tak, jakby rządzący bardziej niż rządzeni zdawali sobie sprawę z tymczasowości podziału i kruchości podległego im państwa. Stąd też starali się na każdym kroku wskazywać na zalety wprowadzonego przez nich systemu społeczno-politycznego. Ponieważ nie mogli z drugim państwem niemieckim konkurować ani na płaszczyźnie politycznej, ani tym bardziej gospodarczej, starali się wykazywać przede wszystkim własną wyższość duchową. Robili to przy tym w specyficzny, właściwy wszystkim państwom autorytarnym sposób – nie poprzez stwarzanie warunków dla autentycznego rozwoju kultury, sztuki i nauki (to byłoby jak uważali zbyt niebezpieczne), ale poprzez przyciąganie do kraju jak największej liczby znanych i szanowanych postaci życia kulturalnego i naukowego oraz zapewnianie im – w zamian za posłuszeństwo i uległość – wysokiego prestiżu społecznego i relatywnie dobrych warunków życia.

O zgubnym oddziaływaniu przywilejów na twórców pisał Günter de Bruyn. Podkreślał, że oddziaływały one szczególnie silnie wówczas, gdy mogły być traktowane jako prawnie należne, co sprawiało, że ich otrzymywanie nie wywoływało wyrzutów sumienia. „To był perfidny handel, oparty na przekupstwie. Nie mógł on jednak być w ten sposób odbierany przez osobę przekupowaną. Miało jej się raczej wydawać, że jest to odpłacanie dobrem za dobro, przyjacielskie odwzajemnienie się, przejaw wdzięczności”²⁰. Interesująca jest też uwaga de Bruyna, że ze strachu przed utratą przywilejów, a jednocześnie nie chcąc stać się wbrew własnym poglądom, niektórzy byli w stanie nawet wyrzec się dotychczasowych poglądów i „nawrócić się” politycznie²¹.

Podkreślić przy tym należy, że nie sama „lewicowość” i „antyzachodniość” intelektualistów enerdowskich były czymś najbardziej niezwykłym w naszej części podzielonego kontynentu, ale trwałość i głębia tych uczuć. W innych krajach wśród przedstawicieli elit intelektualnych widoczne były wyraźne ewolucje postaw. Okres „zauroczenia” trwał stosunkowo krótko. Później, kiedy ujawnione zostały błędy i zbrodnie, intelektualisci musieli wypowiedzieć posłuszeństwo, podjąć walkę o odzyskanie autonomii i delegalizację władzy, która zawiodła ich oczekiwania. Większość zajmowała postawy mniej lub bardziej ambiwalentne lub wrogie wobec systemu. W krajach tych panowały wśród intelektualistów pewne konwenanse. Dostyc powszechnym było zjawisko, które Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle* określił mianem ketmana sceptycznego, a które można by określić mianem zewnętrznego jedynie przystosowania się do rzeczywistości. Jest to umiejętność grania idealnego obywatela i jednoczesnego obserwowania tworzonej na podstawie utopii

²⁰ G. de Bruyn, *Fremd im eigenen Land. W: Über Deutschland. Schriftsteller geben Auskunft.* Leipzig 1993, s. 168.

²¹ Tamże.

rzeczywistości. Miłosz napisał: „Jeżeli ktoś wygłasza przemówienie pełne nienawiści do Zachodu i jeżeli czyni to z żarem, wykazuje przez to, że jest w nim co najmniej 10 procent nienawiści, o której tak głośno krzyczy. Jeśli ktoś potępia kulturę zachodnią w sposób chłodny i wstrzemięźliwy, znaczy to, że w rzeczywistości jest do niej przywiązany”²². W NRD sytuacja była odwrotna. Przeciwnikami Zachodu byli nie tylko ci, którzy głośno o tym krzyczeli, ale także i ci, którzy krytykowali państwo wschodniemieckie i uważani byli przez jego władze za wrogów socjalizmu. Mimo zmian generacyjnych, wchodzenia w życie twórców młodszych, dla których tzw. pułapka faszyzmu nie powinna już odgrywać tak wielkiej roli jak dla twórców starszych, postawy polityczne intelektualistów niemieckich nie ulegały większym zmianom. Okres najszerzej współpracy elit intelektualnych ze służbami bezpieczeństwa przypada przecież na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, a więc na czas, w którym w innych krajach Europy Wschodniej flirt między intelektualistami i władzami komunistycznymi dawno już się zakończył.

Przyczyny tego leżały, jak się wydaje, w specyficznej sytuacji międzynarodowej NRD i związanej z nią mentalności jej mieszkańców. Podtrzymywane przez władze stałe poczucie zagrożenia, mające konsolidować społeczeństwo wokół *SED*, sprawiało, że stosunki między ludźmi oparte były na strachu i wzajemnym braku zaufania. Wyczuwalna była też pewna atmosfera frontowa, przekonanie, że cały świat jest do tego państwa wrogo nastawiony i że wokół czyha mnóstwo szpiegów i agentów obcych wywiadów dążących do jego upadku. Przy wysokim stopniu identyfikacji elit enerdowskich z ich państwem współpraca ze służbami bezpieczeństwa uważana była przez wielu wręcz za obowiązek, coś zupełnie normalnego, etycznie pozytywnego lub co najmniej obojętnego. Zrozumiałym jest też, że obowiązek ten intelektualisci podejmowali chętniej niż osoby wywodzące się z innych środowisk społecznych.

Ważnym, aczkolwiek mało dla twórców pochlebny, wyjaśnieniem zajmowanych przez nich postaw politycznych i moralnych jest towarzysząca im nieodłącznie frustracja. Składało się na nią przekonanie o własnej wielkości i jej niedocenianiu przez otoczenie. Być może ona właśnie tłumaczy dlaczego gorliwymi donosicielami byli (z pewnymi wyjątkami) przede wszystkim pisarze drugo- i trzeciorzędni. Współpraca ze *Stasi* dawała im z jednej strony okazję do zaszkodzenia bardziej uznanym kolegom, oceniania ich postaw politycznych, a także recenzowania ich twórczości i jej dezawuowania. Jednocześnie uzyskiwane za tę działalność gratyfikacje, nawet jeśli z dzisiejszego punktu widzenia drobne, niekiedy wręcz żalodne, dawały poczucie bycia „kimś lepszym”, ważniejszym, bardziej wtajemniczonym. Günter Kunert w komentarzu do

²² Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*. Warszawa 1996, s. 70.

swoich akt pisał na ten temat: „Znów pojawia się, jak zawsze, przekonanie, że intelektualiści są (procentowo) bardziej podatni na współdziałanie z władzą, nawet tą tajną; coś z tego wzmacnia własne słabe *ego*, pociesza zmęczoną i przeciążoną psychikę”²³.

Rolę podrzędną odgrywał w przypadku enerdowskich elit intelektualnych strach – bardziej istotny motyw działania w innych krajach obozu w okresie stalinowskim. Tymczasem twórcy wschodni Niemcy mówili o tym uczuciu właściwie wyłącznie w kontekście wymuszanych przez władze enerdowskie przeprowadzek do RFN. I to zarówno w latach pięćdziesiątych, jak i później w okresie największego exodusu z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Bali się nie tyle *Stasi*, partii czy szykan, ale konfrontacji z rzeczywistością nielubianą przez nich RFN.

*

Reasumując stwierdzić należy, że dokonywanie rozliczeń z przeszłością byłych współpracowników tajnych służb jest sprawą niezwykle trudną i delikatną. Na podstawie najbardziej nawet kompletnych i uczciwie sporządzonych akt nie zawsze można wyrobić sobie jasny i jednoznaczny obraz. A przecież akta *Stasi* nie są kompletne. Ich wiarygodność też budzi niekiedy uzasadnione wątpliwości. Za pomocą materiałów zgromadzonych w archiwach *MfS* wyrażono już krzywdę wielu ludziom. Dokonano też kilku dosyć zręcznych zabiegów socjotechnicznych, m.in. ośmieszenia i skompromitowania wszystkich intelektualistów lewicowych.

Tymczasem ujawnione akta *Stasi* nie uprawniają w żadnym razie do ogólnego potępienia wszystkich autorów wywodzących się z byłej NRD. Wśród współpracowników tajnych służb nie brakowało ludzi, którzy podejmowali współpracę w dobrej wierze, w przekonaniu, że służą w ten sposób swojemu państwu, reprezentowanej przez siebie instytucji, kulturze. W składanych przez siebie raportach nie poruszali spraw personalnych, starali się nikomu nie zaszkodzić. Spora część nawet całkiem gorliwych tajnych informatorów nie dawała sobą manipulować. Udzielając bezkrytycznego poparcia swojemu państwu popełnili poważny błąd polityczny, ale czy zasługują na potępienie? Tym bardziej, że wielu z nich pręcej czy później stawało się obiektami działań operacyjnych służb bezpieczeństwa.

Analizując materiały dotyczące współpracy pisarzy ze *Stasi* nie sposób jednak usprawiedliwić tajnych współpracowników całkowicie pozbawionych skrupułów i jakichkolwiek barier moralnych. Były to osoby gotowe na wszystko i skłonne uzasadniać największą podłość tzw. względami wyższymi – ideologią, polityką, racją stanu. Nie brakowało wśród nich także i cyników,

²³ G. Kunert, *Meine Nachbarn*. W: *Aktenkundig*, hrsg. v. H. J. Schädlich, Berlin 1992, s. 50.

gotowych dla kariery lub dla doraźnych korzyści materialnych sprzedać nawet najbliższych przyjaciół. Ich postaw nie można tłumaczyć manipulacją czy uwikłaniem w system polityczny. System stwarzał im jedynie dogodne warunki do działalności tego typu. Decyzje podejmowali oni sami.

Manipulacje *Stasi* skierowane były przede wszystkim przeciwko całemu środowiskom kulturotwórczym, w tym także przeciwko środowisku pisarzy. Służyły one ich rozbijaniu i atomizowaniu. W odniesieniu do poszczególnych osób manipulacje tajnych służb mogły doprowadzić do podjęcia współpracy czy wpływać na czas jej trwania. O charakterze i treści raportów składanych tajnym służbom decydowali wyłącznie ich autorzy.

Tym co najbardziej zastanawia podczas analizy materiałów na ten temat jest fakt ogromnego, nieproporcjonalnie dużego wysiłku wkładanego przez władze w „rozpracowanie” środowisk literackich, do końca absolutnie lojalnych wobec NRD. Ich idealizm, wiara w słuszność wybranej drogi politycznej, stały w jaskrawej sprzeczności z restrykcyjną polityką kulturalną. Krótkowzroczna i nieroztropna działalność *Stasi* prowadziła do tracenia potencjalnych sojuszników, ich przeobrażenia – przynajmniej zewnętrznego – we wrogów państwa i systemu.